Nr. 16 (1630) Warszawa, 20 kwietnia 1912 r. Rok XXXII.

PRAWDA

Tygodnik polityczny społeczny i literacki.

Redakcja i Administracja: WŁODZIMIERSKA 5. Telefon 73-80

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Niedole proletarjatu wielkie i małe.

Oddawna już spostrzeżono na Zachodzie, że spółrzędnie z rozwojem kapitalizmu postępuje arystokratyzacja wytwórczości.

To znaczy, iż kapitalizm przenosi do stosunków ekonomicznych tę samą hierarchję klas i czynności, która ongi, za rządów dawnych, istniała po za obrębem ekonomji.

Ustrój feudalny, mimo zawiłego ustosunkowania kast i stanów, opierał się, w gruncie, na zasadzie powszechnej równości ekonomicznej. Czy to na wsi, czy po miastach, różnice, dzielące stany pod względem technicznym tudzież ekonomicznym, były wówczas drobne: kasztelan górował nad chłopem nie zdolnością wytwórczą lub gospodarczą, ale przywilejem prawno-państwowym, który pozwalał mu wyzyskiwać poddanych.

Ze stanowiska tedy ściśle ekonomicznego, rząd feudalny był niemal zupełnym zrównaniem stanów.

Równość ta ustąpić musiała w ustroju kapitalistycznym. Złożona hierarchja zadań i funkcji wyparła patrjarchalną prostotę stosunków przedkapitalistycznych. Marks przyrównywa fabrykę nowoczesną do koszar, w których żelazna panuje subordynacja; inni, idąc w porównaniach dalej, upatrują w dzisiejszych fabrykach wskrzeszenie rzymskich ergastulów, w których niewolnicy pracowali o chlebie i wodzie, przykuci do łańcucha, pod batami dozorców.

Jaskrawością porównań chciano unaocznić niezbitość tego faktu, iż fabryka kapitalistyczna jest organizmem, w którym części poszczególne pozostają w ścisłej od siebie zależności, obwarowanej przez dyscyplinę nieubłaganą i przez systemy kar, co do surowości, kodeksowi wojskowemu nie ustępujące. Albowiem podobnie, jak ów grozi śmiercią za najmniejsze uchybienie przepisom, tak kodeks fabryki kapitalistycznej grozi robotnikowi wydaleniem. czyli skazuje go na śmierć głodową, za najlżejszy z jego strony poryw ku opozycji.

Marks sformułował, w postaci prawa, spostrzeżenie, istotnie trafne, że im bardziej wzmaga się subordynacja w murach fabryki, tym szerzej rozrasta się wolność poza jej murami. Nie chodziło mu tutaj, oczywiście, o ukucie jednego z owych „praw", którymi tak lubią szafować młodzi docenci socjologji, a które zazwyczaj bywają stwierdzeniem jakiegoś błahego i banalnego faktu. Marks sięga głębiej. Wykazuje on w nadmienionej formule, że przedsiębiorca dzisiejszy, pochłonięty wyłącznie zarządem fabryki, nie ma możności sprawować osobiście władzy politycznej po za fabryką; wskutek tego wyższość polityczna już nie jednoczy się w jego osobie z wyższością ekonomiczną. To zaś rozdwojenie staje się podstawą, z której wyrasta właściwa wolność polityczna, cechująca obecny ustrój przemysłowy: przeciwieństwo klasowe i panowanie „człowieka na człowiekiem" znajduje się tylko u warsztatów fabrycznych, po za nimi — króluje równość najzupełniejsza.

Robotnik, niepodległy i wolny w społeczeństwie, dźwiga niewolnicze jarzmo w fabryce. Z tego to kontrastu wybucha ciągła jego nienawiść przeciwko kapitaliście. Albowiem błędnym jest mniemanie, jakoby tę nienawiść rodziła nędzność zarobku. Od stu lat płaca zarobkowa wzrasta nieustannie, w porównaniu z okresem przemysłu rękodzielniczego płaca ta powiększyła się wielekroć, a przecież wrogość w stosunku świata robotniczego do kapitalisty nie traci nic z siły napięcia. Nie

dajmy się łedy uwodzić pohopnym wnioskom, że wysokość płacy zarobkowej wywiera wpływ rozstrzygający na ruch masy robotniczej Bunt robotnika przeciw kapitaliście wynika z wytworzonych przez fabrykę warunków życia moralnego, a raczej, wyrażając się ściślej, rodzi się z jarzma, którym właściciel fabryki obarcza rzeszę pracującą.

Zrazu buntował się robotnik przeciwko despotyzmowi maszyny, która go przykuwała do siebie, jak bezduszny automat, wytrawiając w nim myśl i człowieczeństwo; która kazała mu być trybem w systemie trybów, szrubą w systemie szrub, i niczym więcej! W gniewie jęli pracownicy tłuc i druzgotać maszyny. Ale rychło nastąpiło opamiętanie. Robotnik pojął, że nie maszyna jest jego wrogiem, ale ustrój, który z maszyny czyni narzędzie gwałtu i wyzysku. I odtąd, od pierwszych chwil organizowania się proletarjatu, stanął robotnik do walki już nie z maszyną, która jest sługą i pomnożycielką cywilizacji, ale — z kapitalistą, który tej cywilizacji bywa rentjerem, a niekiedy wprost — pasorzytem.

A dźwignią tej walki i pochodnią, szranki jej oświetlającą, jest właśnie płomień kontrastu, złowrogo odcinający dziedzinę wolności politycznej robotnika od dziedziny jego niewolnictwa ekonomicznego przy warsztacie. Równość polityczna stała się dlań wzorem i szkołą do zdobycia równości ekonomicznej. Obszar ekonomicznego i społecznego upośledzenia ludu oświeciła dopiero wschodząca jutrznia swobód konstytucyjnych, podobnie jak obszar mroków, dolinę zalegających, odsłania dopiero brzask wschodu. Dla człowieka ślepego nie istnieje ciemność. Kto nie był na rubieży między dniem a nocą, ten nie zna ani nocy ani dnia. Kto nigdy nie był wolny, ten nie odczuwa ciężaru niewoli.

Otóż zbawiennym źródłem wyzwoleńczego fermentu śród proletarjatu, źródłem potężnego ruchu na Zach. Europy, stał się właśnie ów fakt uczestniczenia robotnika w dwu kontrastujących ze sobą dziedzinach. Im szerzej otwiera się przed nim widnokres polityczny po za fabryką, tym ciaśniej mu w obroży fabrykanta, tym dotkliwiej dławi go ucisk którego dawniej nie spostrzegał. A i to trzeba dodać, że im bardziej obroża się rozluźnia, tym nieznośniej piecze. Pożądanie bowiem niezależności wzrasta w miarę jej osiągania. Tęsknota za swobodą karmi się — realizacją swobody. Człowiek im wyżej stanie, tym się wyżej wspina.

I niepodobna wystawić sobie błędu większego, niżli tłomaczenie marksizmu, jako filozofji, wedle której rewolucja powstać ma ze dna niedoli, z nadmiaru zła. Określnik „im gorzej, tym lepiej" słuszny być może jedynie w znaczeniu podmiotowym, jako przypuszczenie, iż usuwanie zatargów wtórnych, obnażając zasadniczy zatarg klasowy, potęguje odczucie jego doniosłości. Podkreślano niejednokrotnie, że, aczkolwiek burżuazja niemiecka zostawała na schyłku XVIII w. w położeniu o wiele gorszym od burżuazji francuskiej, jednakże Rewolucja Wielka wybuchła we Francji, nie zaś w Niemczech. Wypływa to z oczywistego faktu, iż podniesienie stanu ekonomicznego i moralnego każe człowiekowi odczuwać o wiele boleśniej to samo jarzmo, które na poziomie niższym znosiłby on dość lekko

Robotnik francuski lub amerykański, przywykły do korzystania z pełni praw obywatelskich po za

ECHA PRAWDY.

Duch Psunabudesa.

Psunabudes był to wszechpotężny minister za panowania jednego z faraonów w pra-starożytnym Egipcie. Panował faraon, ale rządził—Psunabudes. A rządził tak źle i głupio, że po śmierci, gdy duch jego stanął przed sądem Ozyrysa, pokłóciło się oń, dwoje bogów: Pycha — patronka nieśmiertelnej głupoty, i upór — patron złośliwości, dowodząc — każde ze swej strony — wyłącznych praw do duszy zmarłego.

— Psunabudes należy do mnie! — wołała Pycha, ciągnąc duszę ministra w swoją stronę. był on człowiekiem, nadewszystko, głupim!

— Psunabudes należy do mnie! — wołał z przeciwnej strony Upór: zmarły był człekiem nadewszystko, złym!

Ponieważ żadna strona ustąpić nie chciała, Ozyrys kazał podać wagę, aby ściśle odmierzyć czyny Psunabudesa. Na jednej szali położył jego czyny głupie, na drugiej — jego czyny złe.

Aliści, cóż się okazało?

Szale przedwiecznej sprawiedliwości, po chwilowym kołysaniu, stanęły obie na równym poziomie. Złość potężnego ministra harmonijnie odpowiadała jego głupocie.

Wówczas to rozgniewany Ozyrys wydał wyrok, którego skutki okropne dotychczas ludność odczuwa na sobie. Zważywszy niezdecydowaną dwoistość w uczynkach Psunabudesa, odesłał z powrotem duszę jego na ziemię, aby w nieskończonym szeregu bytów, poprzez tysiące wcieleń, wykazała wreszcie dokumentalnie, czyli złość jest większa w niej, czyli głupota.

Minęło od owej chwili pięćdziesiąt stuleci, a Psunabudes jeszcze wątpliwości bogów rozstrzygnąć nie zdołał; stał na czele ogromnych mocarstw' przelał morza krwi, spalił setki miast, obrabował miljony ludu z mienia i chudoby, ale dotąd wyraźnie oblicza swego zdeklarować nie potrafił. Po dawnemu w każdym czynie jego tyleż jest złości, ile głupoty.

Psunabudes żyje.

Tak, przynajmniej, twierdzi Henryk Sienkiewicz, który dzieje Psunabudesa zna, jako świadek naoczny sądu Ozyrysowego. Inni natomiast głoszą co innego. Niektórzy, mianowicie, wyrażają przypuszczenie, że Psunabudes, tysiączne przebywszy próby, zdołał wreszcie zbliżyć się do swego przeznaczenia. A uczynił to w ten sposób, iż swego, potężnego niegdyś, ducha rozszczepił na mnóstwo duszyczek drobnych, rzekłbyś: słoń rozmieniony na ko-

fabryką, dźwiga jarzmo fabryczne oporniej, niż robotnik niemiecki lub włoski.

A cóż mówić o robotniku rosyjskim? Cóż powiedzieć wreszcie o robotniku polskim? Gdy górnik angielski, zarabiając koło 100 rb. miesięcznie przy ośmiogodzinnym dniu pracy uważa stan swój za niepodobny do zniesienia i w strejku kolosalnym porywa się do tytanicznego boju, nasz robotnik w Zagłębiu Dąbrowskim pracuje o wiele dłużej, zarabia o wiele mniej, i nie uważa stanu swego za nieznośny w tym stopniu, co zamożny i nierównie odeń szczęśliwszy robotnik zamorski.

Ale bo też porównanie warunków bytu robotnika naszego w fabryce z warunkami bytu jego poza fabryką — nie daje pola do najmniejszego kontrastu. Robotnik polski nie posiada światła, w którym mógłby dojrzeć rzeczywistość swej niewoli fabrycznej. Nad całkowitym widnokręgiem jego życia ciąży ucisk jednostajnie surowy. Nie znajdzie on zakątka, gdzieby otrząsnąć się mógł z uczuć niewolnika, gdzieby odprężył przygięte barki i rozprostował ramiona. Nigdzie on smaku wolności nie pozna.

Gdy angielski robotnik z fabryki wraca do domu, idąc ulicami miasta, pełną piersią wdychać może on wraz z powietrzem swobodę, spokój i bezpieczeństwo: czuje się panem siebie, i w tej chwili jest nim istotnie. Tym rozmachem swobody nasiąka jego krew i mózg, i ten rozmach swobody wnosi on nazajutrz do fabryki, i rewolucjonizuje nim stosunki fabryczne. Ale robotnik polski, gdy opuści fabrykę, ma wokół siebie tę samą atmosferę, która go zatruwała w fabryce.

W takich to warunkach, gdy w duszy robotnika, pod dwoma pokładami niewoli, dusi się i kona człowieczeństwo, gdy robotnik ów budzi się w jarzmie i zasypia w jarzmie, które tak głęboko wrosło w jego mięśnie, iż przestał je odróżniać już od swego organizmu i ma je za część swego ciała, w takich to warunkach oblegają robotnika polskiego roje demagogów, które wszelkimi sposobami starają się znieczulić ucisk tej dwoistej wokół jego karku obroży, lejąc balsamy chłodzącej frazeologji na krwiste ślady łańcucha. A znieczuliwszy wreszcie te dwie okropne rany na ciele proletarjatu polskiego, jedną jedyną tylko ukazują mu krzywdę, jedynego wroga, jedyny ból. Tę krzywdę wyrządza mu „Kultura Polska". Tym wrogiem jest inteligiencja postępowa. Tym bólem jest ból, zadany ręką Aleksandra Świętochowskiego. Niemasz poza tym nieprzyjaciół proletarjatu! Nie grozi mu już żaden wróg!

O! śmieszni doktrynerzy! Wy-ż to chcecie dyktować ludowi ból, którym ma boleć? Więc nawet cierpienia proletarjatu muszą być zgodne z programem? Więc nie każdy jęk z piersi robotniczej się liczy, ale ten jeno który do nut waszej międzynarodowej opery przystaje?

Śmieszne pacholęta! Żądłami komarów chcecie uczestniczyć w walce, którą kiedyś, jak sami twierdzicie, rozstrzygną młoty i — pioruny.

W dalszą drogę.

Hasło samodzielności ludowej „sami sobie" naiwnie albo rozmyślnie błędnie komentowane niedawno w prasie warszawskiej, zwłaszcza konserwatywnej, nie jest hasłem nowym z ostatniej doby. Pierwszy raz wydarło się ono z piersi chłopskiej

---

mary. Ta zamiana pozwala mu na przełamanie złowrogiej równowagi między odwieczną głupotą a niemniej wieczną złością swej natury: gdy w jednym komarze góruje złość, w innym góruje głupota.

Odtąd ewolucja Psunabudesa iść ma w kierunku coraz wyraźniejszego różnicowania się tych dwu zasadniczych stron jego duszy, aż z czasem nastąpi całkowite ich rozdzielenie: gdy z jednej strony stanie głupota ninskazitelna, z drugiej — nieskazitelna skupi się złość. W tenczas (ah!) uderzy godzina wybawienia dla Psunabudesa.

Jako ludzie, przywykli w każdym wypadku liczyć się z doświadczeniem, skłonni jesteśmy przyznać słuszność raczej tej ostatniej wersji, niźli pierwszej. Gdyby prawdziwą była wersja pierwsza to w każdym okresie mielibyśmy jednego tylko Psunabudesa. W każdym pokoleniu, to prawda, istniałby wielki Psunabudes, ale — tylko jeden. Tymczasem my dzisiaj spotykamy Psunabudesów drobnych na każdym kroku. Ma ich każde stronictwo, każda instytucja, każdy rząd, każde państwo, każdy powiat i każda parafja. W każdym z nich coraz łatwiej bywa rozstrzygnąć alternatywę złości lub głupoty. Któż to odrazu nie spostrzeże, iż intendenci rosyjscy przeważnie nie są *głupi*, a kierownik literacki naszej sceny, przeważnie, nie jest człekiem *złym*? W nich to drobiny ducha Psunabudesowego krystalizują dwie zasadnicze dążności swej natury — w dwu bypostazach odrębnych. Podobnież, nikt nie powie, iż nasza prasa humorystyczna jest *zła*; i, naodwrót, nikt nie zaryzykuje zdania, że kamienicznicy nasi są *głupi*. Podział ról stanie się jeszcze wyraźniejszy, gdy wkroczymy w politykę. Bismark, po stopniach szkarłatu wprowadzający siłę tam, gdzie królowało prawo, nie był *głupi*; natomiast o Dmowskim, który Bismarka chciał naśladować, zamknięci w granicach tejże alternatywy, orzec musimy, iż ów człekiem *złym* — nie jest.

— Tak, w kolei wieków, poprzez różnicowanie się złości i głupoty, wyzwala się duch Psunabudesa: — mówi legenda.

Psunabudes buduje.

Ale oto, co mówi rzeczywistość.

W jednej z parafji dekanatu Mławskiego (we wsi *Zielona*) runął świeżo wystawiony kościół. Olbrzymia, na tle wiejskiego budownictwa, wieża, licząca kilkadziesiąt łokci wysokości, waląc się w gruzy, zniweczyła sklepienie nawy i zrujnowała ściany boczne. Huk katastrofy, jak grzmot, rozległ się echem w promieniu kilku wiorst. Przerażona ludność przybiegła na miejsce katastrofy. Wysiłek kilku tysięcy parafjan, w przeciągu trzech lat odejmujących sobie chleb od ust, aby łożyć na koszta budowy, legł unicestwiony.

w roku 1906, gdy to garstce uświadomionych chłopów uprzykrzyła się ckliwa a obłudna opieka pseudo-demokratów. Chłopi wówczas uznali siebie za obywateli. Myśl ta znalazła wyraz w nieistniejących obecnie pismach ludowych *Życiu Gromadzkim*, a potym w *Zagonie*. Wślad zatym, prawie jednocześnie Adamowicz, stykając się z zupełnie inną grupą chłopów i niezależnie od t. z. „Zagoniarzy", wyczuł to samo dążenie, dał mu wyraz w wydawnej przez siebie *Siewbie* i wcielił w Towarzystwo Kółek Staszycowskich, którego był założycielem. Obecnie hasło to wraz z pewnym radykalizmem ludowym i wpływem na rozwój „Kółek Staszicowskich" oddziedziczyło *Zaranie*.

Hasło „sami sobie" swoim krótkim i zbyt oderwanym brzmieniem, może wywołać pewne nieporozumienia. Ludzie złej woli, mimo najlepszych komentarzy, popartych dowodami faktycznymi, będą zawsze tłomaczyli te dwa wyrazy przewrotnie: „sobie" — to znaczy tylko dla siebie, a więc brutalny egoizm, a „sami" — to precz z pomocą inteligencji, a więc — nieokiełznana demagogja. Ale nie o nich tu idzie. Mamy na myśli kształcącą się młodzież, tę młodzież, co pragnęłaby swoje aspiracje społeczne, swoją wiarę w lepszą przyszłość sprzęgnąć z emancepacyjnym ruchem ludowym i widzieć w tym ruchu historyczną konieczność dokonywających się przemian. Owóż „sami sobie" nie wyklucza współdziałania inteligencji, wyraża tylko stanowcze zerwanie z *dziadowskim oczekiwaniem* na czyjąś pomoc, zerwanie z żebracznym wyciąganiem ręki, z oglądaniem się za tym, że ktoś tam we wszystkich potrzebach, we wszystkich objawach życia, za chłopów zrobi z ich albo i bez ich wiedzy i zgody.

Hasło „sami sobie" zrywa z tradycyjną romantyczną sentencją: „Jeden, jeden tylko cud, z polską szlachtą polski lud". Bo i gdzież ta szlachta? W czym objawia się i żyje owa siła stanu szlacheckiego? Co reprezentuje jego istnienie, jako siły społecznej o określonej fizjognomji, określonym kierunku, tak koniecznym historycznie, tak bezwzględnie pożytecznym społecznie, tak zbawiennym, że dla niego (dla tego kierunku) trzeba tylko współdziałania ludowego? Nie, lud nie pójdzie z tymi, którzy sami nie wiedzą dokąd i jakimi drogami iść mają.

Lud owym hasłem broni się również od zachłanności klerykalizmu, mającego swoje cele ustalone przed wiekami, bez zapytania o zdanie obywatela-chłopa i narzucane mu z góry, wobec których wykluczona jest wszelka dyskusja, a wymagane jest tylko posłuszeństwo.

Inteligencja, szczerze demokratyczna, i kształcąca się młodzież, zawsze będą z radością witane w pracy ludowej, bo chłop polski nie jest tak ciemnym, żeby nie rozumiał, że we wszystkich sprawach potrzebna jest wiedza, której zbytnio nie posiada, a z którą może i powinna przyjść do niego owa inteligencja.

Z polskim ludem demokratyczna polska inteligiencja.

Któż więc jest powołany do współdziałania z ludem?

Przedewszystkim ci wszyscy, w których każdy bodaj najmniejszy objaw samodzielności ludu, każdy odruch świadczący o obywalskości jego — nie zgorszenie, lecz niekłamaną radość budzi, a w duszy pobudką do tym gorliwszej pracy gra; ci wszyscy, którzy nie przewodzić, lecz współdziałać pragną; którzy wierzą w bezwzględną konieczność zdobycia lepszej przyszłości przez lud w imię jego potrzeb; którzy rozumieją, że potrzeby ludu to są potrzeby Polski; którzy wreszcie wierzą, że prawdziwa kultura tylko w parze ze szczerą demokratyzacją społeczeństwa przyjdzie.

Należy tylko o jednej rzeczy ustawicznie pamiętać. Do wielkich celów zdążać po drodze powszedniej pracy realnej o chleb powszedni, o stopniową kulturyzację wsi i rolnictwa, o światę i t. d., nie gubiąc jednocześnie w nawale tych prac powszednich celów szerszych, choć jeszcze odległych.

Będzie już bardzo wiele, jeżeli po kilku latach takiej pracy, i po przez tę pracę, lud biorący w niej udział bezpośredni, poczuje się nagle *zsolidaryzowany wzajemnie*, poczuje się gromadą ożywioną jedną myślą, jednym dążeniem, której głos będzie decydował o sprawach nie tylko tyczących się hodowli krów mlecznych lub zasiewów wiosennych, lecz o sprawach ogólniejszej natury, dotyczących całego społeczeństwa i wzajemnego spółżycia.

Zanim jednak do tego dojdzie, trzeba zakasać rękawy, trzeba się zabrać do pracy!

Należy się spodziewać, że młodzież polska,

Po ochłonięciu ze zgrozy pierwszego wrażenia, na usta osłupiałych świadków zniszczenia wybiegło jedno pytanie: Kto winien?

Niemal jednocześnie wszakże ozwały się szepty, że o niebezpieczeństwie runięcia kościoła krążyły wieście wśród ludu już od miesiąca, t. j. od chwili ukończenia robót zewnętrznych. Ten i ów wskazywał nawet na rysy w pękających murach, tudzież z niepokojem obserwował cegły, wysuwające się coraz dalej z filarów, na których stała oparta wieżyca. Atoli owe głosy ostrzegawcze z zajadłą nienawiścią tłumił proboszcz miejscowy, ks. Bórawski, posądzając wręcz o niechęć względem Boga każdego, kto wystąpił z krytyką budowy. Jako też śledztwo, wszczęte celem dociecenia przyczyn kataklizmu, stwierdziło że ks. Bórawski jest tym człowiekiem, który prawie niepodzielnie administrował funduszami budowy, oraz zarządzał prowadzeniem robót. Lichy majster, wynajęty przezeń z Sierpca czy Rypina, był ślepym w jego rękach narzędziem. Ksiądz dał projekt wzniesienia nowej świątyni; ksiądz zbierał pieniądze; ksiądz tymi pieniędzmi szafował. Odpowiedzialność tedy pada nań całym ciężarem. Odpowiedzialność ta na sumienie jego zwyczajnie ludzkie, wali się nadludzkim ciężarem albowiem dreszcz nami wstrząsa na myśl, jakie rozmiary przybrałaby katastrofa, gdyby gmach runął o kilka godzin wcześniej, podczas nabożeństwa. Cała parafja pogrzebana zostałaby pod ciosami zawalonych murów. Setki trupów, których zdruzgotane twarze miałyby w oczach jeszcze ekstazę modlitwy, zastygłą w popłochu okropnej śmierci, oto jak wygląda oblicze istotnej odpowiedzialności ks. Bórawskiego. Tysiąc zgonów męczeńskich, tysiące przedśmiertnych rzężeń ścigać go winno odtąd dniem i nocą; we włosienicy pokutnej, jeśli jest chrześcjaninem, i z popiołem na włosach, iść winien na parafję, pod niskie strzechy chłopskie, iść i, zawiązawszy powróz u zgiętej szyi, pukać do drzwi, z pokorą żebrząc przebaczenia, jako niedoszły zabójca, przypadkiem jeno od spełnienia zbrodni ocalony, on, kapłan niegodny, zły pasterz, który przez chciwość lub nieuctwo, przez lekkomyślność lub ignorancję, przez niedbalstwo lub ambicję własną, omal zguby strasznej nie zgotował tym, których w pieczy ojcowskiej strzec przysięgał przed Bogiem i ludźmi.

Zły czy *głupi?*

wyzbywszy się przesądów stanowych, pierwsza stanie do tej pracy i pierwszym zadaniem jakie sobie postawi, będzie — *poznać lud wiejski*, jego życie, warunki ekonomiczne, w jakich się znajduje, t. z. kwestję agrarną na naszym gruncie, zasady gospodarstwa rolnego i hodowlanego, przemysł ludowy, rozwój życia współdzielczego na wsi, warunki życia w ramach administracji politycznej — wieś i gminę, jako jednostki administracyjne, stosunek władz do wsi, sądownictwo gminne, następnie szkolnictwo ludowe, poznać kulturalne potrzeby wsi i wszelkie braki, ich przyczyny, skutki i środki jakimi można je zaspokoić, wzajemny stosunek samych mieszkańców wsi do siebie, dojrzeć, co mogłoby wytworzyć solidarność wzajemną, — poznać następnie tak nieraz bogate dusze chłopów, ich tężyznę i słabe strony — i to poznać nie tylko teoretycznie, z książek, których w tej dziedzinie tak wiele nie mamy, ale w bezpośrednim z ludem obcowaniu.

Jadąc na wieś, młodzież nie tylko sielankowe strumyczki, gaiczki i malownicze łany zbóż zapragnie zobaczyć. Zapragnie, z pewnym szacunkiem w duszy, przyjrzeć się tym łanom jako warsztatowi Polski ludowej, warsztatowi, na którym przędzie się przyszłość nasza, a poznawszy to wszystko, zabierze się wspólnie z ludem do pracy, w którą swoją wiedzę i doświadczenie całkowicie włoży.

Zygmunt Nowicki.

W sprawie Komitetu budowy „Pochodu".

P. Wacław Szymanowski wykonał rzeźbę p. t. „Pochód na Wawelu" i chce ją powiększoną i w bronzie odlaną umieścić na wzgórzu Wawelskim. W tym celu pokazuje ją narodowi polskiemu, który jest właścicielem wzgórza i Zamku, i oczekuje od narodu przyzwolenia, a w razie przyzwolenia — pieniędzy.

„Pochód" wystawiono przedewszystkim w Wiedniu — stolicy niemieckiej. Nie będę z tego czynił artyście zarzutu: być może, iż całkiem przypadkowe względy skłoniły go do tego kroku.

Obecnie pierwszym miastem polskim, jakiemu „Pochód" pokazano — jest Warszawa. Tak więc Warszawie przypada w udziale pierwszy głos i pierwsza dzieła tego ocena.

Sprawa weszła zaledwie w stadjum początkowe. „Pochód" ocenić mają jeszcze Lwów, Poznań i Kraków. Dopiero za zgodą czterech stolic polskich można będzie myśl w czyn zamienić: tak się to każdemu obywatelowi polskiemu prosto i jasno w umyśle przedstawiało.

W tym, nie mającym cienia wątpliwości, przekonaniu przystąpiła Warszawa do oglądania „Pochodu" i do wypowiadania sądu swego, gdy nagle w pismach ukazała się odezwa Komitetu, datowana w Krakowie i wzywająca naród do składek celem ustawienia „Pochodu" na Wzgórzu Wawelskim.

Wprawdzie pogłoski o tworzeniu się jakiegoś komitetu i o składkach obiegały miasto od chwili otwarcia wystawy, lecz nie zwracano na nie zbytniej uwagi, kładąc je na karb gorliwej i granic nie znającej reklamy. Rzeczywistość miała wkrótce zaćmić pogłoski...

Dnia 27 marca *Kurjer Warszawski* zamieścił następujący komunikat p. t.

„POCHÓD NA WAWEL".

Niepospolite dzieło Wacława Szymanowskiego, które w plastycznych kształtach wskrzesiło duchy wielkich postaci naszej przeszłości, zwróciło na siebie powszechną uwagę i obudziło pragnienie utrwalenia go w bronzie i postawienia na wzgórzu Wawelskim na pamiątkę i na naukę przyszłym pokoleniom. Powinno tam stanąć, gdzie było pomyślane, jednak z poszanowaniem nienaruszalnej całości Zamku, zatym z wyłączeniem bezwarunkowym właściwego dziedzińca zamkowego, a ostateczny wybór miejsca należy pozostawić decyzji Wydziału krajowego. Wzgórze Wawelskie jest dość obszerne i znajdzie się obok tego, co przeszłość stworzyła, dość jeszcze miejsca dla obecnego pokolenia, które także wypowiedzieć się powinno.

Aby myśl wprowadzić w czyn, zawiązał się komitet w Krakowie, złożony z obywateli wszystkich trzech części Polski, który postawił sobie za zadanie obmyślenie sposobu i zebranie środków na wykonanie w bronzie „Pochodu" Szymanowskiego

---

Jakto? Odwieczna alternatywa znów nam drogę zagradza. Więc to nie legenda? Więc Psunabudes żyje, i stawia dzisiaj kościoły?

Psunabudes przebudowywa.

Katastrofa, jaka się w parafji Zielińskiej wydarzyła, nie jest zjawiskiem wyjątkowym. Przed kilku laty zawaliło się sklepienie kościoła w Dłutowie, o milę drogi zaledwie od Zielonej. Tam gospodarzył budową ks. Mieczkowski. Byłoby rzeczą ciekawą sporządzić tablicę statystyczną tego rodzaju wypadków, gdyż dałaby nam ona miarę lekkomyślnej swawoli, z jaką proboszczowie pozwalają sobie igrać z życiem i bezpieczeństwem swych parafjan. Naogół księża — i wiejscy i miejscy — lubią bardzo dużo budować. Zwłaszcza — pod znakiem Psunabudesa. Budowę zazwyczaj rozkładają na długie lata, metyle im bowiem zależy na wzniesieniu gmachu, ile na prowadzeniu robót, gdyż te dają sposobność ciągłego, a usprawiedliwionego poniekąd, maczania ręki w kieszeniach bliźnich. Ledwie atoli załatwiono się z odnową kościoła, już niestrudzony w zabiegach pasterz inicjuje odnowienie kaplicy. Nie trzeba dodawać, że przy takich „odnowieniach", wobec barbarzyństwa estetycznego kleru, giną nieraz najcenniejsze zabytki sztuki architektonicznej lub malarskiej. Ale, gdy już mury kościoła, po forsownej restauracji, nabrały wreszcie połysku, jak oczyszczony samowar, ksiądz i wówczas na laurach nie spoczywa, lecz natychmiast zabiera się do murowania nowej plebanji. Ukończywszy plebanję, nie gardzi wreszcie budową domu dla organisty, grodzeniem parkanu wokół cmentarza, lub zawieszaniem nowych dzwonów. Wyczerpawszy nakoniec cały program budownictwa w jednej parafji, przenosi się do drugiej, aby zyskowne trudy podjąć na nowo i podejmować bez końca. Do wyciśniętej zaś przezeń, ekonomicznie, parafji przychodzi proboszcz młodszy ze świeżymi siłami i rozpoczyna znów budować, grodzić, przemalowywać to, co namalował poprzednik. Czyni on to samo, co tamten, ale inaczej: gdy pierwszy pompował składki z krwawicy ludu pod ciśnieniem zwykłej atmosfery, następca stosować już musi ciśnienie dwu, trzech lub więcej atmosfer celem osiągnięcia równego wyniku.

i postawienie go na przeznaczonym przez Wydział krajowy miejscu.

Komitet zwraca się przeto do wszystkich rodaków z wezwaniem do składek na postawienie na wzgórzu wawelskim pomnika artystycznego, godnego naszej wielkiej przeszłości, a płynącego z uczuć żyjącego pokolenia.

Składki należy nadsyłać do filji Banku krajowego w Krakowie, na rachunek „Funduszu budowy „Pochodu“ W. Szymanowskiego na wzgórzu Wawelskim“.

Kraków, dnia 22 marca 1912 r.

Odezwę podpisali: Władysław Dlugosz, minister dla Galicji (prezes), Henryk Sienkiewicz (wiceprezes) i kilkadziesiąt osób jako członkowie Komitetu — przeważnie zpośród arystokracji, profesorów i posłów obecnych oraz „byłych“.

Odezwa powyższa spadła na Warszawę w czasie, gdy miasto rozważało dopiero przedstawione sobie dzieło sztuki, a opinje jaskrawo podzielone staczały ze sobą walkę krytyczną na łamach pism prowadzoną. Nie mówię już o tym, że głos Warszawy miał być zaledwie pierwszym w tej sprawie i że „Pochód“ oczekiwać musi jeszcze na opinję całego kraju.

Tak więc odezwa i samo zawiązanie się Komitetu było, łagodnie mówiąc, krokiem bardzo przedwczesnym i wysoce nietaktownym.

Mimo to Warszawa w dalszym ciągu rzeczowo „Pochód“ oceniała, odsunąwszy tymczasem na dalszy plan sprawę odezwy i Komitetu. Wyniki tej oceny podaję w broszurze, która niebawem opuści tłocznię. Tutaj chcę przedewszystkim omówić czyn Komitetu, jako sprawę zasadniczą i w godność kultury polskiej godzącą.

* * *

Gdyby w jakimkolwiek innym kraju europejskim, we Francji naprzykład, w sprawie cały naród obchodzącej i o której tylko ogół kraju decydować może, zawiązał się taki komitet i przed wysłuchaniem opinji kraju wydał taką odezwę, naraziłby się na wstyd i na homeryczny śmiech całej Francji.

Nigdzie by się na podobny krok nie odważono. Tylko jeszcze w Polsce, niestety, szeroki ogół na postępki takie nie reaguje. Zbyt mało jeszcze mamy wyrobienia społecznego, tu zwłaszcza, w Królestwie... Zbyt mało zdajemy sobie sprawy z godności, jaka narodom przystoi, z praw moralnych, jakie im przysługują.

Tym większa wobec tego wina obarcza Komitet, który wyzyskał tę ciemną stronę naszego społeczeństwa i zamiast przykładem całemu narodowi przyświecić, przykładem obywatelstwa i godności, narzucił się nieproszony ze zdaniem swoim i czynem, naruszył najprostsze prawa własności i sprawę toczącą się między artystą a społeczeństwem, sprawę w zasadzie tak spokojną i jasną, ze szkodą dla obu stron zaognił i zmącił.

Pod odezwą widnieją podpisy wielu profesorów, mężów stanu, obecnych i „byłych“ posłów, ludzi parlamentarnych, których stanowisko już samo zobowiązuje do znajomości i poszanowania praw, jakie pozostawić należy społeczeństwu w umowie, która ma między nim a artystą nastąpić. Czy panowie ci w sejmach i parlamentach obyci sądzą, że w sprawach i umowach dotyczących sztuki i własności publicznej można z narodem polskim postępować jak z hordą kamczadałów?

Przypuśćmy na chwilę, że dzieło p. Szymanowskiego jest arcydziełem i że Wawel jest prywatną własnością bankiera, dajmy na to Wawelberga. Czy Komitet, w którym tyle widzę mitr i pałek hrabiowskich, znających się na formach towarzyskich, ośmieliłby się do p. Wawelberga wystosować podobną odezwę? Wszakże prosta przyzwoitość i logika życia kazałaby Komitetowi naprzód zapytać p. Wawelberga, czy mu się dzieło p. Szymanowskiego podoba i czy życzy sobie postawić je na swoim wzgórzu, a następnie dopiero możnaby pomyśleć o propozycji pieniężnej.

Z narodem polskim można jednak postępować, jak z koniuchem — tak rozumie Komitet — o zdanie pytać go nie warto, nie trzeba nawet żadnych form przyzwoitych zachowywać — bodaj pozorów... Bez namysłu zawiązuje się komitet, wydaje się *kłamliwą*, byle jak zredagowaną odezwę, *wzywa się* „rodaków“ do składek i jest się w sumieniu swym — czystym i w dżentelmeństwie swym — spokojnym...

Tak było dotychczas. Lecz tu właśnie, na „Pochodzie“ nieszczęsnym ten sposób postępowania kończy się i raz na zawsze skończyć się musi. Naród polski dojrzał o tyle, że posiada już obywateli godność narodu czujących i prawa jego rozumiejących, którzy go w potrzebie zasłonią i upomną się o szacunek należny, a komu trzeba prawdę w oczy stanowczo i bez osłonek powiedzą.

* * *

W odezwie swojej Komitet pisze, że dzieło p. Szymanowskiego „zwróciło na siebie powszech-

Cóż dziwnego, że chłop osaczony wyzyskiem z jednej strony przez żyda-lichwiarza, z drugiej przez swego proboszcza, jak ów Czepiec w „Weselu“ zamyka cały świat palących dla siebie zagadnień w jednym pytaniu: „Kto jest mego dobra złodziej? Czy żyd — jucha, czy — dobrodziej?“

Psunabudes błogosławi.

Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło „Kościół rzymski — czytamy w liście pasterskim ks. dr. Zdzitowieckiego wydanym z powodu niedawnej sprawy Macocha — musi być boskim; pochodzenie jego musi być z nieba, skoro grzechy i upadki jego sług nie zdołały go obalić“.

Czyli: błogosławione niech będzie imię Damazego, albowiem dzięki niemu zyskaliśmy nowy dowód „boskości kościoła rzymskiego“.

Psunabudes przeklina

Warszawska rzymsko-katolicka arcybiskupia kurja metropolitalna w sprawie czasopisma *Zaranie* wydała okólnik do duchowieństwa archidjecezjalnego, w którym to okólniku ogłasza, co następuje: „Władza duchowna archidjecezji warszawskiej zakazała wszystkim wiernym, pod karą klątwy, czytać i innym do czytania udzielać tygodnika *Zaranie*... Dan w kwietniu 1912.“

ną uwagę i obudziło pragnienie utrwalenia go w bronzie i postawienia na wzgórzu Wawelskim"...

Wolno zapytać Komitet, gdzie i czyją „powszechną" uwagę zwróciło na siebie to dzieło?.. W Wiedniu?.. Czyje pragnienie obudziło to dzieło utrwalenia go w bronzie i postawienia na wzgórzu Wawelskim? . Niemców?

W chwili wydania odezwy „Pochód" zaczęło dopiero oceniać pierwsze miasto polskie — Warszawa. „Pochodu" nie widział jeszcze ani Lwów, ani Poznań, ani Kraków. Przyczem rzeczowa i fachowa ocena Warszawy aż nazbyt widocznie wypada na niekorzyść „Pochodu".

Więc czyjąż nareszcie „powszechną uwagę" i czyje „pragnienie" obudziło to dzieło?

Pozwolę sobie bez ogródek i z taką powagą, na jaką sprawa publiczna zasługuje, powiedzieć Komitetowi, że to zdanie odezwy jest kłamliwe i niegodne tylu tak szanownych podpisów.

Posłowie polscy w Wiedniu nawet od własnych wyborców swoich nie posiadają mandatów na oceny dzieł sztuki i na rozporządzanie się Wawelem, który do całego narodu należy. Tem mniejsze do „powszechności" prawa rościć może arystokracja nasza w Wiedniu bawiąca, oraz przygodni „byli" posłowie do Dumy.

Komitet, wydając odezwę swoją, n i e l i c z y ł s i ę z u p e ł n i e z n a r o d e m p o l s k i m, k t ó r e g o z d a n i e m i w ł a s n o ś c i ą r o z p o r z ą d z i ł s i ę z g ó r y i s a m o w o l n i e. Komitet, zawiązując się i umawiając z p. Szymanowskim, p o m i n ą ł z u p e ł n i e c z t e r y s t o l i c e p o l s k i e. Wystarczył mu Wiedeń. Dlaczego jeszcze nie Petersburg i Berlin?

Może Komitet uznał za wystarczające oprzeć się moralnie na krytyce wiedeńskiej „Pochodu", o której, jako o jednym krzyku entuzjastycznym pisze *Kurjer Warszawski*? Należy wyjaśnić, że oparcie to jest bardzo chwiejne i że (mówiąc nawiasem) informacje *Kurjera Warszawskiego* są kłamliwe: pismo to uważało za stosowne przytoczyć tylko przychylne krytyki wiedeńskie z zupełnym przemilczeniem ujemnych. Dodajmy, że te przychylne oceny są bardzo wstrzemięźliwe i pełne obojętnej kurtuazji. Zaś przemilczane przez *Kurjer* krytyki rzeczowe są ironiczne, chłodne i naganne. Czy taki postępek *Kurjera Warszawskiego* można uważać za zgodny z etyką dziennikarską i obywatelską?

Obowiązkiem Komitetu było zapytać się kraju własnego, zażądać publicznie wypowiedzianego zdania od artystycznych i artystyczno-naukowych instytucji polskich, których jest w Polsce kilkanaście, i wysłuchać przedewszystkiem krytyki stolic i artystów polskich. A to mogło być uskutecznione dopiero po odbyciu kolejnych wystaw „Pochodu" we wszystkich trzech częściach Polski, z obywateli których złożył się szanowny Komitet, jak o tem uspakajająco zawiadamia odezwa.

Dopiero takie moralne oparcie mogłoby dać inicjatorom prawo i grunt do zawiązania się w komitet i do wydania odezwy. Bez tego gruntu K o m i t e t j e s t p r z e d w c z e s n y i m o r a l n i e n i e p r a w o m o c n y, a j e g o o d e z w a j a w n y m j e s t l e k c e w a ż e n i e m n a r o d u p o l s k i e g o, oraz świadectwem obywatelskiej ze strony Komitetu naiwności.

„Powszechna" uwaga i „pragnienie" kół wiedeńskich, krytyki i entuzjazmy, choćby istotne, wiedeńskie, berlińskie, paryskie i t. d. dawno już przestały mieć wagę dla myślącego ogółu Polski, który ma swoje o wiele poważniejsze i gruntowniejsze sądy krytyczne. Wiedeń może jeszcze imponować tylko *Kurjerowi Warszawskiemu*, oraz panom posłom obecnym i „byłym".

N a r ó d p o l s k i w j e g o s p r a w a c h w e w n ę t r z n y c h a r t y s t y c z n y c h i k u l t u r a l n y c h n i e o b c h o d z i z d a n i e W i e d n i a.

* * *

Cała ta zasadnicza strona sprawy „Pochodu" nie jest pozbawiona momentów komicznych i dziwnych niespodzianek, których tu pominąć niepodobna. Jedną z takich niespodzianek jest stanowisko Leona hr. Pinińskiego, które na bliższą zasługuje uwagę.

Hr. Piniński jeden z pierwszych wypowiedział zdanie swoje o „Pochodzie" i wkrótce po otwarciu wiedeńskiej „Secesji" ogłosił je na łamach *Czasu*.

Hr. Piniński jest zdania, że „Pochód" „zamku wawelskiego-by nie ozdobił, lecz oszpecił" i że „dzieło to powinno być wykonane nie w rozmiarach gigantycznych, ale w średniej wielkości, a miejscem dlań stosownym nie jest zewnętrzna terasa zamkowa, lecz sala muzealna".

„W tym stłoczeniu — pisze hr. Piniński — nikt nie zrozumie i nie odróżni, o co tym olbrzymom chodzi, z jakiego są stanu i z jakiej epoki"... „Postawmy się na chwilę na stanowisku widza, który nic nie wie o intencji twórcy. Niech zdecyduje, czym jest ta masa tłoczących się w jednym kierunku ludzi. Może to być procesja Bożego Ciała, ale tak samo socjalistyczna demonstracja uliczna, towarzystwo turystów Cook'a, śpieszące się na kolej, lub cokolwiek bądź innego".

Słowa te *miażdżą* rzeźbę p. Szymanowskiego. Można sobie teraz wyobrazić zdumienie czytelnika, gdy pod odezwą Komitetu natrafia na podpis Leona hr. Pinińskiego...

Kto tu komu się sprzeniewierzył: krytyk członkowi Komitetu, czy członek Komitetu krytykowi? Komu wierzyć mamy? I jakie wobec tego można mieć zaufanie do odezwy Komitetu?

* * *

W odezwie Komitetu czytamy, że dzieło p. Szymanowskiego „obudziło pragnienie utrwalenia go w bronzie i postawienia na wzgórzu Wawelskim na pamiątkę i na naukę przyszłym pokoleniom".

Trudno się obronić od śmiechu wobec tych tak niezachwianie spokojnych uroszczeń... „Na pamiątkę i na naukę przyszłym pokoleniom!"... Gdy się poznało dokładnie wartość „Pochodu" artystyczną i ideową i choćby się ją najłagodniej osądziło, gdy się ma bodaj pobieżną ideję tego, co czyni pokolenie współczesne wobec olbrzymów przeszłości i czego można, czego należy oczekiwać i pragnąć od dzieci naszych i wnuków... *Dio bonino!* — jak mówią we Florencji .. *Dio bonino!*

Kogóż to Komitet chce uczyć? Zdanie to, wybaczcie! pachnie bullą papieską i gdyby pod nim podpisany był Juljusz II, można byłoby być pewnym, że artystą jest Michał Anioł, ale wówczas miałyby cokolwiek inne znaczenie te „wielkie, słoniom należne słowa!"... P. Szymanowski słoniem sztuki nie jest i nie ma za sobą ani jednej rzeźby, któraby upoważniała do tak daleko idących lekcji i pamiątek...

Któż zna przyszłość? Któż pragnie, by ona czego od nas się uczyła!? Chyba tego, jak żyć nie należy...

* * *

Trzeba przyznać, że odezwę jakaś nieszczęśliwa pisała ręka. Co zdanie, to kłamstwo, lub śmieszność, lub sprzeczność. Oto w bezpośrednim dalszym ciągu czytamy: „Powinno (dzieło to) tam stanąć, gdzie było pomyślane, jednak z poszanowaniem nienaruszalnej całości Zamku, zatym z wyłączeniem bezwarunkowym właściwego dziedzińca Zamkowego, a ostateczny wybór miejsca należy pozostawić decyzji Wydziału krajowego".

Jeżeli „powinno stanąć tam, gdzie było pomyślane", to tylko na dziedzińcu, bo właśnie *tam* było pomyślane i bez szkody dla siebie nie da się od dziedzińca oderwać!

„Pochód" jest dziełem zupełnie chybionym, ale tak ściśle w pomyśle przeznaczony jest do galerji projektowanej i do dwu skrzydeł budowli, że tylko w ramach dwóch skrzydeł gmachu jakiegokolwiek da się pomyśleć. Oderwany od budowli „Pochód" jako całość do reszty traci sens, logikę i wszelką wogóle możność istnienia!

Zważmy przytym, że Komitet uznaje „Pochód" za dzieło „niepospolite, które w plastycznych kształtach wskrzesiło duchy wielkich postaci"... za „pomnik artystyczny, godny naszej wielkiej przeszłości".

Nasza wielka przeszłość! Jeżeli „Pochód" jest tej przeszłości godny, to *niewolno* ani jednego rysu w nim zmienić, ani — tymbardziej — miejsca jego przeznaczenia, bez którego dzieło traci podstawy bytu!

Każdy pomnik musi się przedewszystkim liczyć z miejscem, na którym ma stanąć. Należy to do elementarnych warunków techniki pomnikowej i to do tego stopnia, że pomnik na placu miejskim inaczej musi być pomyślany, niż pomnik w ogrodzie. Rzeźbiarz zgóry musi znać miejsce i to z całą dokładnością topografji i otoczenia, więc np. musi obeznać się z wielkością placu, z ilością i miejscem ulic, które się w nim zbiegają, z wysokością i charakterem budowli, jakie stoją na placu i t. p.

Jakże wobec tego zrozumieć mamy zdanie, że „Pochód" powinien tam stanąć, gdzie był pomyślany, *jednak* z wyłączeniem dziedzińca", *gdzie właśnie był pomyślany?*

Niema wątpliwości, że odezwę pisał ktoś nie mający pojęcia o sztuce, stylu, logice i o naszej przeszłości. Ale niema również wątpliwości, że podpisujący odezwę czytali ją, a wśród podpisów spotykamy dwóch malarzy, architekta, wielu profesorów, doktorów, książąt i hrabiów — wogóle ludzi, którzy mieli możność obycia się z myślą, kulturą i sztuką. Jakże mogli coś podobnego podpisać?

Niema ponadto wątpliwości, że p. Szymanowski wiedział i zgodził się na ową zmianę miejsca — tak samo zresztą, jak zgodził się na zmianę miejsca i różne inne zmiany w pomniku Szopena. Już to jedno pod wielki znak zapytania podciąga artyzm artysty.

Odezwa do narodu w sprawie publicznej i tak ważnej — tak zredagowana i tyloma dla szerokich mas poważnymi nazwiskami opatrzona — taka odezwa godna jest... „Pięknej Heleny".

* * *

Bardzo mile brzmi dla ucha biednej współczesności następujące w odezwie zdanie sentymentalne „Wzgórze Wawelskie jest dość obszerne i znajdzie się obok tego, co przeszłość stworzyła, dość jeszcze miejsca dla obecnego pokolenia, które także wypowiedzieć się powinno".

Jak tu jest traktowane wzgórze Wawelskie... dobrotliwie! Jako brulion do wypowiadania się pokoleń... jako miejsce „dość obszerne"...

Jak tu jest traktowane pokolenie obecne.. pobłażliwie! Pokolenie obecne, które „powinno" się wypowiedzieć. Dziwna powinność, *której odmówiono Wyspiańskiemu* i którą nagle i *par force* narzucono temu pokoleniu w osobie p. Szymanowskiego, bez wiedzy i sądu pokolenia obecnego...

Wzgórze Wawelskie było niegdyś żywe, zamieszkałe i życiem się zabudowywało. Przeszłość ta nie „wypowiadała się", jak to literacko sądzi odezwa, lecz *żyła*. Przodkowie nasi nie byli literatami i nie myśleli o „wypowiadaniu się". Oni żyli i to było ich wielkością, którą dziś podziwiamy. Dziś wzgórze to jest świętością dla narodu, cichym wspomnieniem dawnej potęgi i chwały, gniazdem orlim, oczekującym w milczeniu na przyszłość nieznaną, lecz żywą. Nie wchodźmy tam niewolniczymi swymi stopami! Milczmy tam, gdzie milczenie króluje!

Jeżeli chce i może wypowiadać się pokolenie obecne, to ma „dość jeszcze miejsca" na ziemiach całej Polski, jej miast licznych, ogrodów i wolni... I chyba dzieło, które cały naród okrzyknie i z zapałem powita, jak powitany jest Matejko, jak powitany jest Wyspiański, chyba dzieło, które próbę czasu wytrzyma i porwie duszę polską, chyba takie dzieło może poważyć się na Wawel. A i wówczas jeszcze *za zgodą narodu* i z tą rozwagą, by harmonizowało z murami Zamku stylem i duchem.

Pięknie-by Wawel wyglądał, gdyby tak każde pokolenie chciało się na nim „wypowiadać" i w dodatku za przyzwoleniem podobnych komitetów.

* * *

Komitet składek występuje w roli sekretarza. Nasuwa się pytanie, komu Komitet sekretarzuje? Że nie narodowi — to pewna, gdyż w tym wypadku musiałby naprzód przez naród być powołany. Musiałaby się naprzód złożyć opinja całego kraju, „Pochód" musiałby naprzód objechać stolice polskie, wytrzymać ocenę społeczeństwa, wypowiedzianą przez usta instytucji artystyczno-naukowych, artystów, krytykę i ogół inteligencji.

„Pochód" zaledwie zaczął swój objazd, pierwszy głos Warszawy zaledwie zaczął przemawiać, a Komitet już zawiązał się, wydał odezwę do „rodaków" i zbiera składki. Sam Komitet jasno powiedział czyim jest sekretarzem...

P. Szymanowski może być dumny. Sądzę, że nietylko w liberalnej Europie, lecz nawet w Azji despotycznej żaden monarcha nie miał nigdy tak licznego i utytułowanego sekretarjatu.

Możnaby tylko życzyć p. Szymanowskiemu lepszego doboru stylistów.

Poza tym, szkoda istotnie, że Warszawa nie jest małym Paryżem, mimo, że lubi się tak nazywać... Każde miasteczko lubi się tak nazywać — i Turyn też z zabawną dumą zwie się „il piccolo Parigi". Gdyby to Paryż był, chociażby „mały", cóżby to za gratka była dla wielkich bulwarów!

* * *

Utrzymuje fama złośliwa, że niektórzy z dygnitarzy Komitetu przed podpisaniem odezwy wcale „Pochodu" nie widzieli. Nie można temu dać wiary, ale przyznać trzeba, że byłoby to zupełnie w stylu całego wystąpienia Komitetu. Se non è vero è ben' trovato.

Do strony komicznej należy również zdumienie wielu członków Komitetu i nawet irytacja ich z powodu nieżyczliwego przyjęcia „Pochodu" przez Warszawę.

„Jakto? Myśmy tu wszystko już za naród uczynili, „Pochód" obejrzeli, ocenili, miejsce mu wyznaczyli, komitet zawiązali, odezwę wydali, do

składek wezwali, w Banku rubrykę na „fundusz budowy“ otworzyli, a tu... rebelja!? Bunt!? Uroszczenia do własnego sądu!? Jakiś „naród!?“ Jakieś godności narodowe, własności narodowe... Co to jest!? To coś nowego!...“

Istotnie, jest to coś nowego. Od lat już wielu naród wyczerpany strasznym swym położeniem nie miał sił do odpierania zakusów różnych niepowołanych augurów, komitetów samozwańczych, czynów politycznych i przedsięwzięć „patryjotyczno-kulturalnych“, których się w imię narodu dokonywało bez wiedzy i na rachunek czci, dobra i kieszeni tego narodu.

Lecz właśnie dziś to się skończyło. Nieduża sama przez się i zwyczajna sprawa „Pochodu“ wyrosła do znaczenia sprawy o wadze zasadniczej, a to z powodu, że Komitet zawiązaniem się swoim i odezwą uznał naród polski za nieistniejący, a w najlepszym razie za nieodpowiedzialną, do Wawelu praw żadnych nie mającą, tępą i ciemną gromadę, od której tylko pieniędzy się żąda i kartek wyborczych.

Przypadło mi w udziale zwrócić Komitetowi uwagę na fakt, że naród polski istnieje i żyje.

Może ten fakt w niesmak pójdzie Komitetowi Może mu zechce zaprzeczyć? Więc niech się rozejrzy uważnie w tym niefortunnym swoim przedsięwzięciu, niech policzy stowarzyszenia i instytucje artystyczne polskie, których zdania Komitet przedewszystkiem miał obowiązek zasięgnąć, niech policzy stolice polskie, ogniska życia naszego duchowego, pisma, opinje różnych sfer i kół przedstawiające, artystów, których głos zawodowy w tej sprawie jest najważniejszy i ogół inteligencji polskiej i niech zrozumie, że to są *w danej sprawie* ośrodki świadomości narodu i że pomijać ich bez narażenia się na zarzut nieobywatelskości nie wolno.

* * *

Powiedziano w odezwie, że „ostateczny wybór miejsca (dla „Pochodu“) należy pozostawić decyzji Wydziału Krajowego“.

Jest to niejasność, która ze względów czysto technicznych naraża „Pochód“ na losy tak niepewne, że już to jedno powinno powstrzymać Komitet od zbierania składek. Na co naród ma się składać? Gdzie ma stanąć „Pochód“? Jak będzie wyglądał? Jakie będzie miał otoczenie? Jak na to otoczenie wpłynie? Czy możliwe będzie ustawienie pomnika tak ściśle dla dziedzińca przeznaczonego na jakimkolwiek innym miejscu? Czy tu nie czeka Komitetu rów, którego nikt przesadzić nie zdoła i w który całe przedsięwzięcie runie na wstyd Komitetu i szkodę materjalną narodu? Bo zresztą moralnie byłby to zysk jedynie... Ale czy można do tak niepewnych spraw nawoływać naród „na pamiątkę i na naukę przyszłym pokoleniom?“

Nie jest to jedyna niejasność, jakiej Komitet się dopuścił w odezwie. To, czego niema w odezwie, jest bodaj najważniejsze. Gdyby Komitet miał się udać do wspomnianego już p. Wawelberga, nie widziałby się, jak sądzę, zaskoczonym takim oto szeregiem pytań, których niewątpliwie bankier nie omieszkałby postawić: zechce mi sz. komitet powiedzieć ile ten pomnik będzie kosztował? Ile żąda artysta, ile wyniesie materjał? Ile metrów wysokości będą miały postacie? Jaką, jakiej wysokości i długości będzie podstawa? I t. p.

Wszystkie te pytania Komitet bez sekundy wahania uznałby za naturalne i w porządku rzeczy będące. Dlaczego nie odpowiada na nie narodowi, do którego udaje się po pieniądze? „Mili rodacy“... lecz doprawdy mamy już dość tych sentymentalnych „rodaków“, tych kontuszowo-sokolskich grzeczności...

Obowiązkiem Komitetu było przynajmniej rzeczowe traktowanie sprawy, jeżeli chciał, żeby się z nim liczono poważnie.

Komitet proponuje narodowi kota w worku. Trzeba to raz jawnie powiedzieć, że naród nasz, niezbyt zamożny, dość tych kotów nakupował. Płacimy, jak Krezusy, a mamy za to pomniki żebracze. Pomniki Mickiewicza w Krakowie i Warszawie powinny stać się ostrzeżeniem dla narodu, którego uczucia patrjotyczne są na tym polu wyzyskiwane.

Utopiliśmy w Warszawie 200 tysięcy rubli i cóż mamy w zamian? Nędzę z marmuru w złocone znicze oprawną.

Komukolwiek Komitet sekretarzuje, p. Szymanowskiemu, czy „rodakom“, powinien był to dobrowolne i samowolne zajęcie swoje wziąć na serjo, a nie żarty stroić, za które p. Wawelberg pokazałby drzwi Komitetowi.

Nie chcę tu wchodzić za kulisy błędów i ignorancji różnych dawnych komitetów. Ale nie chcemy też — przemawiam tu w imieniu wielu artystów — nie chcemy w publicznych przedsięwzięciach artystycznych żadnych kulis na przyszłość! Żądamy jawności w tych sprawach, gdzie naród daje pieniądze na czyny, które mają być narodowe.

Te niejasne, romantyczne, sentymentalne odezwy i gospodarki rozwydrzają komitety do tego już stopnia, że oto z łona takiego komitetu pierwszy lepszy „były“ poseł do Dumy ośmiela się publicznie podawać w wątpliwość patrjotyzm i rzetelność artystów warszawskich.

Ciekawym kto tu komu w wątpliwość podawać może patrjotyzm i rzetelność: komitety, które naród lekceważą i zaśmiecają kraj drogimi i marnymi pomnikami, czy artyści, którzy wciąż przeciw owym komitetom protestują i żądają od nich prawomocności, znajomości rzeczy, jawności i rachunków?

* * *

Rachunki, kosztorysy, wymiary są konieczne. Pomnik, który miałby naród budować na miejscu takim jak Wawel, musiałby być rozważony wszechstronnie, a więc nietylko ze strony ideowej i artystycznej, ale również ze strony technicznej i finansowej.

Obowiązkiem było Komitetu ogłosić przybliżony kosztorys, materjał, dokładne wymiary i miejsce „Pochodu“. Bez tych praktycznych danych Komitet nie miał prawa wzywać „rodaków“ do składek — jest to jeszcze jedno uchybienie, które do wielu poprzednich przybywa.

Kosztorys i wymiary muszą być też uprzednio publicznie omówione. Społeczeństwo nasze zbyt już wysoko stoi w kulturze swej i świadomości, zbyt jest zawodowo zorganizowane, ażeby mogło w przedsięwzięciach, za które płaci, dopuszczać prywatne załatwianie umów bez wiedzy i poza plecami narodu. Żądamy jawności.

* *

W ogólnym wyniku: Komitet budowy „Pochodu“ jako moralnie nieprawomocny i przedwczesny nie może być przez naród uznany. Może być tylko rozwiązany. Jego odezwa lekceważąca naród, kłamliwa, nielogiczna, niejasna, nierzeczowa żądająca pieniędzy, a żadnych kosztorysów nie da-

jąca, nie może być nawet rozpatrywana. Może być tylko wyśmiana.

Naród polski przestał być plazmą bezkształtną, kupą gliny, którą każdy może dowolnie i napoczekaniu urabiać. Jest on już jednostką społecznie zorganizowaną, posiadającą świadomość, oraz poczucie samodzielności swej i godności.

Rozporządzanie własnością narodu, jego zdaniem i odpowiedzialnością za czyn doniosły w obliczu wieków potomnych — jest zamachem na jego cześć i wolność.

Stanisław Pieńkowski.

„Głosowi Warszawskiemu"

Nauczyciele ludowi

Po sprawie Macocha i godnej jego kompanji, klerykalno-oportunistyczny odłam naszej prasy, w celu zmniejszenia winy mnichów Jasnogórskich i zapobieżenia reagowaniom na rozwiązłe życie czarnej międzynarodówki, zastosował swą zwykłą metodę usypiania i tak mało wrażliwego sumienia społecznego i odwracania uwagi publicznej w inną stronę. Na wyróżnienie zasługuje *Głos Warszawski*, który z jezuickim uśmiechem na ustach wskazuje nauczycielstwo ludowe jako rzeczywistego sprawcę ohydnej zbrodni — bratobójczego mordu i świętokradzkiej grabieży, acz popełnionej ręką ślubującego czystość i dozgonne ubóstwo. Nauczyciele ludowi — to „funkcjonarjusze policyjni pochodzenia polskiego", woła obrońca splugawionego życia mniszego na Jasnej Górze, to ludzie „niewyprodukowani przez nasze rodzime życie społeczne" — „nie są oni kulturalnie i etycznie Polakami, ani w tym stopniu, co chłop polski, ani w tym, co inne żywioły narodu".

Próżny trud i bezsilne złorzeczenia! Pobożnemu życzeniu pseudo-katolickiego organu nie stanie się zadość, zbyt bowiem znana jest giętkość etyki katolickiej, wogóle, a w danym wypadku i za bardzo widoczna jezuicko-endecka taktyka obronna, aby ktokolwiek uwierzył nawet w szczerość dowodzeń. Dlatego też i my, niżej podpisani nauczyciele ludowi, a jako tacy, dotknięci potwarczym artykułem, odpowiadać *Głosowi Warszawskiemu* nie uważamy za potrzebne. Do zajęcia takiego stanowiska skłania nas jeszcze, co następuje 1) nie przypuszczamy, aby *Głos Warsz.* wierzył we własne słowa; 2) na gołosłowne zarzuty obelżywe musielibyśmy przytoczyć wiele danych, czego z przyczyn zrozumiałych czynić nie możemy 3) perfidję i złą wolę artykułu wykazały trzeźwe organy naszej prasy. Oświadczamy natomiast, że stanowisko, jakie zajmujemy w społeczeństwie, *przynosi nam osobiście tylko zaszczyt*, pracujemy bowiem nad budową jutra, którego światło razić będzie nietylko ojców Damazych, ale i *Głosy Warszawskie.*

Dla pierwszych i ich kochanic przyszłe pokolenia ludowe nie będą składać w pocie czoła zdobytych groszy, drugich spekulacja myślowa i etyka wystarczać im nie będzie: na potwarczy artykuł odpowiedzieć możemy jedynie wzgardą.

Ze względu jednak na doniosłość sprawy apelujemy do „patrjotyczno-religijnych" uczuć *Głosu Warszaw.*, by zechciał nadal usypiać wrażliwość sumienia społecznego na zgniliznę moralną sutanny, która, ulna w obronę, jeszcze bardziej się rozpanoszy pod płaszczykiem religji, a może na tej etyce, wyhodowanej i ogrzanej w endeckim monopolu polskości, wyrośnie niejedna macochjada, co wreszcie musi wpłynąć na rozwój krytycyzmu ludowego i reakcji przeciw pasorzytom społecznym wszelakiego rodzaju, a to jest naszym najgorętszym pragnieniem.

St. Pieśko	nauczyciel z pow.	Warszawskiego.
H Brauliński	„ „	Błońskiego.
Wiktor Niedek	„ „	Skierniewickiego.
Jan Karasiński	„ „	Sochaczewskiego.
J. Gornisiewicz	„ „	Skierniewickiego.
Z. Świerkowska	„ „	Skierniewickiego.
Zofja Brocka	„ „	Skierniewickiego.
S. Krasnodębska	„ „	Skierniewickiego.
Z. Świerkowska	„ „	Skierniewickiego.
P. Biedrzycki.	„ „	Błońskiego.

Zygmunt Nowicki
A. Baszkiewiczówna
K. Klimek z pow. Warszawskiego
A. Kaciówna „ „
Wacław Dargiel „ „
W. Kowalczyk z okolic Czerwińska
S. Dutkiewicz „ „
W. Lengicwicz „ „
T. Chrzanowski „ „
St. Głuchowski
A. Pszenicki z pow. Grójeckiego
Ludwik Sada
St. Rajmoza
Fr. Dąbrowski z Garwolińskiego
Bolesław Jakubiak z okolic Czerwińska
B. Wojnarowski
Józef Szelągowski

Nowy czynnik kultury.

Za pośrednictwem Biura Pracy Społecznej, poseł Wład Grabski obwieścił ogółowi naszemu świeżą decyzję ministerjum oświaty, która jednej z gmin naszych umożliwia dojście w krótkim czasie do *nauczania powszechnego.* Mianowicie, gmina Bąków w powiecie łowickim, posiadająca już znaczną liczbę szkół początkowych, gdyż 7, zyskała od rządu podstawę skarbową dla powołania do życia jeszcze 5 szkół nowych.

Pan Grabski szeregami cyfr udowadnia, że warunki finansowe rozwoju sieci szkół gminnych, dzięki ostatniej decyzji ministerjum, są tak korzystne, iż w całym Królestwie okaże się możliwym wkrótce, bez wysiłku i bez obciążenia, urzeczywistnić jeden z najważniejszych postulatów cywilizacji.

Forma, w jakiej cywilizacja owa podawana będzie ludowi naszemu, pozostawia, oczywiście, wiele do życzenia. Niemniej wszakże inicjatywy rządowej odrzucać nie możemy. Zadania oświaty początkowej są tak rozległe, że wysiłek prywatny, choćby najofiarniejszy, podołać im nie jest w możności.

Prasa codzienna, zapatrywania nasze podzielając, podaje szczegółowe instrukcje gminom, w jaki sposób starać się mają o zapomogi skarbowe na budowę szkół nowych oraz ich opatrzenie.

My atoli chcielibyśmy zwrócić uwagę na coś innego.

Ponieważ gmina obecna zawiera średnio dwie, trzy a co najwyżej cztery szkoły elementarne, system zaś nauczania powszechnego opierać się musi na istnieniu szkół od 10 do 15 w każdej gminie, tedy w najbliższym czasie staniemy się

świadkami pięciokrotnego pomnożenia zastępów nauczycielstwa ludowego. Zastępy te z kilkuset wzrosną do kilkunastu tysięcy. Będzie to armja czynna, pracująca na wsi, w bezpośrednim związku stojąca z ludem, kształtująca tego ludu młode pokolenia, młode siły jego ducha, jego woli i jego myśli. Dziś niepodobna poprostu przewidzieć doniosłości kulturalnej tego nowego czynnika.

Wszelako dziś już jedna rzecz powinna być dla nas jasna, jak słońce. Nauczyciel, budzący świadomość chłopa, iść musi ręka w rękę z kulturą polską, z narodem polskim. Żadne wysiłki nie mogą być dla nas nadto kosztowne, gdy chodzi o nawiązania najściślejszej łączności między nauczycielem ludowym a organizmem ogólno-narodowych zadań.

Jakimż tedy otchłannym barbarzyństwem złej woli, jeśli nie zbrodniczością wprost wobec polityki narodowej, jest usiłowanie *Głosu Warszawskiego* wyrzucenia nauczycieli ludowych poza nawias ojczyzny, poza obręb jej wspólnych celów i zadań! Na szczęście w duszy nauczycielstwa ludowego żyje poczucie — posłannictwa kulturalnego, poczucie biorące siłę i otuchę z głębi sumienia własnego wbrew urągowiskom ze strony matactwa i barbarzyństwa. Świadczy o tym protest w n-rze obecnym przeciw szykanom *Głosu Warsz.* przez najżywotniejszą cząstkę nauczycielstwa ludowego podpisany.

Ogród.

(Z CYKLU „MIASTO“).

Siostrze mojej,
Jej świętej pamięci.

...Czy nie te same biegają dziś dzieci,
Czy nie tych samych słychać dziś śmiech?
Nie wczoraj tu byłem,
Nie ze mną biegały,
Nie ze mną się śmiały,
Te dzieci?
Więc to tak dawno?...

. . . .

Wciąż nowy, wciąż nowy,
A ciągle przecież ten sam
Cudowny rytm ruchowy,
Cudownych pełen gam!..
Coś miele ciągle ludzki zwał,
Z skręconych mierzwę czyni ciał,
Zamierzeń ludzkich giną myśli
I w niwecz idą czyny...
Martwieje duch...
Padają w groby zwalone z nóg
Bezwładne manekiny,
A po nich nowych idą w ruch
Kukiełek myśli — czyny!...

. . . .

Perliście się niesie dziecięcy śmiech,
Perliście...
Tkają go tkają
Cicho padają,
Łzy — liście...

W poległe, żółte bije deszcz,
Na ogród mgła napływa...
Biegnących dzieci słychać śmiech,
Nie widać alej końca..
Cmentarny płynie wilgny dech...
Ciemnością zionie alej skręt...
(Czy to nie pogrzeb słońca?...)

W pokoju mym tak cicho...
Dziecięcy słyszę jeszcze śmiech..
Nie wiedzą nic... nic wiedzą nic,
Że cuda są w tęczowych skrach,
Lecz potem gliny zwał i piach,
Że groby szybko kryje mech..
Choć cuda są, lecz niema nic,
Lecz niema nic!
Ach, chyba kwiatów, kwiatów dech,
I ten ich śmiech, ten śmiech, ten śmiech!...

HENRYK LEŚNIEWSKI.

POD ŚWIATŁO.

№ 4.

[illegible] zjawiają się [illegible] jednostki, obdarzone tak potężnym zasobem sił twórczych, że zwykłą miarą sądu nie sposób ich ogarnąć.. Henryk Piątkowski.
(Karjer Warszawski z dn. 3 6 m. artykuł: „Pochód na Wawel“ Wacława Szymanowskiego).

Przytrafiło się w Polsce, iż mąż pewien postaci różne a landszafty na płótnach malujący i w glinie wydłubujący, srogą mnogość poslur w kupie z gipsu ulepił i takowe „Pochodem na Wawelu“ obezwał.

Miał ci on „Pochód“ królów przemożnych imaginować, którzy swą rezydencją na zamku Wawelskim we grodzie Krakowie mieli, i miał ci on „Pochód“ na podwórcu wawelskim w bronzie ulany stanąć ku sławie owych króli, na pociechę narodowi i unieśmiertelnieniu męża lepiącego gwoli.

Aliści gdy projectus majstersztyku onego cale w gipsie wykoncypowany ostał, zawieziono go w stolicę rakuską przódzi ku niemcom, które też długo nad nim głową kiwali, a potym przyholowano go do grodu Warszawy, ostawiając pobok Kraków, jako że tam później na wieczne już czasy tkwić miał.

We Warszawie zasie socii ac clientes człeka w glinie dłubającego larum harmidrowe uczynili, jakowy to monument piękny że jest srodze a dostojny.

Aże, kiedy naród rozwarłszy gębę, oczy na „Pochód“ wybałuszał i ucha larumowi dawał, — poczęli różne męże w sztukach nadobnych pracujący i w teorjej uczeni i w historjej biegli bąkać, iż jest on „Pochód“ kiepski zgoła i w sporządzeniu lichy i do Wawelu wzgórza świętego nie pasujący. I jęli skulptory i piktory rozmaite w konfederacje się wiązać „Pochodowi“ na Wawel wstręt czyniące i protesty tak srogie i kalkulacyjne kreślić, — aże naród de noviter, rozdziawiwszy gęby ucha dawać protestantom poczynał. I zafrasowali się wonczas socjusze gipsiarza onego, aleć na krótko, bo rada w radę wysztukowali remedjum: gar-

dłować głośniej niż protestanty, ażby „Pochód" na Wawel zajachał. I naleźli się im męże także w teorjej studery i ci defensorami monumentowi się stali, a śród nich krytykus pewien na takie iście macchiawelskie conceptum się zdobył, iż je dokumentnie wyłożyć rzeczą będzie dla potomności nawet pożyteczną. Może ta i genezis owego konceptu i stadja ukoloryzowane ostały, bo wiadomo, gdzie ludzie bają, tam dodają, ale rezultat namacalny, elukubrat recenzją zwany onego krytykusa jest ci dowodem.

Takie tedy o tem gadki chodzą między narodem.

Zawezwał redaktorus pisma pewnego, wielkiego sielnie, a po stronie majstra od „Pochodu" stawającego i bakę mu świecącego, zawezwał tedy przed oczy swego krytykusa, co o malaturach mnogie lata a bezkarnie w piśmie onym herezje łysym na łbie włosy podnoszące narządzał, i rzecze:

— Krytykusie miły, srodze pyskują na „Pochód" różne cygany, trza im gęby srοższym jeszcze klangorem zatkać, — wezwałem tu waszeci byś specialiter rwetes takowy zrobił.

Krytykus zaś wiedział, iż i męże znaczne, nietylko cygany, w poprzek „Pochodowi" stawały. A że człek, z natury polityczny, możnym a starym piktorom basował (młodych jeno a bezbronnych gryzł) z drugiej zasie strony redaktorusowi swemu także okoniem stawać nie myślał, sianem się tedy wykręcić byłby rad. I tak rzecze:

— Redaktorusie mój a panie, toż ja chudopachołek nawet w kwestjach malatury srogie głupstwa piszę.

— W tem dowód, iż w skulptorskich trefnego coś wykalkulujecie.

— Człowiek ślepy jestem, — biadał krytykus, nie zdolę baby nagiej od chłopa na malowidle odróżnić, nie jeździwszy przódzi nosem cale po płótnie.

— Tu-ć łatwiej, — redaktorus na to,— możesz se pomacać majstersztyk, bo na wypukło modelowany. Skrybnij tedy krytykusie sławetny tak, by gębaczom paskudnym w pięty poszło, a naród uwierzył że stać „Pochodowi" na Wawelu trza, bo jest arcydzieło. Nec Hercules contra redaktoros. Szedł tedy do dom krytykus i wnętrznie ozmyślał: juści—tak se rait— pisać trzeba, że jest dzieło „wielkie, genjalne, niesłychane, niezrównane, nawieczne"... ale co z tego? O tylum już to pisał i nie pomogło, a niejeden fąfel, com mu parkany gwazdać radził, zachowanie ma i mir u narodu. Tak się z klopotem swym porał. A że niema głowy do tyła zamkniętej, w którąby coś wpaść nie mogło, przeto i krytykusowi wcale grzeczny koncept nagle do łba wleciał. Mam! uradował się — *przeczytam co przeciw Pochodowi napisali i z wad jakie mu zarzucają, zrobię zalety właśnie!*

I przesiedział dób kilkoro i wyczytał wszystko, a co jaką wadę ułapi, to ją w mig na karteluszek jako ogromną zaletę przefastryguje i mruczy: powiadasz mocidzieju, że rzecz, jako rzeźba, jest słabą, a jać na to — *mistrz tem jest oryginalny, że w swoją kompozycję rzeźbiarską wprowadził element malarski*, jest więc ta rzeźba więcej niż rzeźbą, bo obrazem niejako... A ty karasiu mówisz, że dzieło jest pomyślane niearchitektonicznie, bo tłum naturalistyczny nie może dać linji, a ja ci na to— mistrz uczynił *jakby w rzeźbę zamieniony obraz, w którym sylweta zależna jest nie od zimnej i bezdusznej linji architektonicznej* (a widzisz?!)... a ty paniebdziu klarujesz, że pieszy husarz nie może mieć skrzydeł, jak to się widzi w „Pochodzie", bo skrzydła do konia przypinano nie do jeźdźca, a biskup nosi pastorał w lewej ręce nie zaś w prawej, jak to mistrz wyimaginował, a ja ci na to — *mistrz nie kokietuje archeologiczną erudycją i nie zwraca uwagi na historyczne kostjumy* (taki ci to już mistrz!!) a ty trzy grosze swoje tkasz, że nie wszystkie wawelskie króle stoją w „Pochodzie" nawet ze znaczniejszych i że ordynku wśród nich ideowego niema, ino mentlik, — a ja ci na to, *nie jest to historja, lecz jej skrót,* a gdyby się mistrzowi podobało i żadnego króla w dziele swem nie ulepić a podpis dać „Pochód królów", to i to mu wolno bo on ci jest mistrz...

Tak ruszając konceptem przypomniał sobie krytykus że „Pochód" na wystawie demonstrują, tedy rzekł do się: choć o nim piszę, lecz przedsię pójdę go oglądnąć. Co rzekł i uczynił. I przybywszy na wystawę tłum zastał niepomierny a z pogwarkami gapiący się się na arcytwór. I okrążył potrzykroć monumentum i pomacał je sobie tu i owdzie, ale że nie wszędzie wskroś ciżbę dopchać się zdołał, kucnął se tedy na zydelek i słuchał, co prawili naokół.

— A powiedz że mi waćpan — pytała dziewoja swego furfanta — któren ci wśród tych królów jest Józio Poniatowski.

— Niemasz takiego mościapanno — rzecze furfant gruntownie przewertowawszy katalog.

— Jakże to?... A któren Wołodyjowski wśród rycerzy?

— I takiego niemasz.

Dziewoja wydęła gębusię i rzecze:

— Eeee! taki to i „Pochód".

— Źle jest — pomyślał krytykus — dzieło nie podoba się narodowi — i markotno mu się zrobiło.

— Nikam tylu razem w kupie królów nie widział, — cieszył się jakowyś paterfamilias.

— A na Daniłowiczowskiej ulicy? kumpan mu od butli na to

— Nie gadałbyś waść, tam chocia więcej, ale jeno popiersi, a tu w całej posturze. Pięknie jest.

I tak se gwarzyli ludkowie naokół. Aż ci naraz zoczył krytykus, że nikogo w sali niema, ino on ostał z „Pochodem" samowtór. I uradował się krytykus z tej sposobności i myślał: zrobię wywiad z „Pochodem", i podszedł doń, pokłonił się pięknie i rzecze:

— Wielkie a przemożne króle, duchowieństwo bogobojne, rycerze bitne, humanisty sławetne, ludu pracowity i ty niewiasto na przedzie jakby tonem za ojczyznę się ofiarująca, — oto ja krytykus malarski chciałbym-ech z wami wywiad zrobić, by takowym pyskaczom szpetnym nosa utrzeć, a was we chwale na Wawel wypromować, odpowiedzcie mi tedy na skromnych pytań kilkoro...

Aliści gadał tak chwilę długą jak dziad do obrazu — naprożno; potym poszczególne postury nagabywał — naprożno, ten i ów z królów zezem na interpelanta łypnął, któryś z rycerzy sierdziście przez zęby splunął a humaniści cościk poświargotali po italjańsku, i nic.

Już w strapieniu srogim o powrocie do dom krytykus zamyślał, aż ci próbę ostatnią spróbować — podszedł do postaci na mieczysku wspartej i rzecze: ulituj się chocia ty nademną królu Śmiały, ty chocia pogwarz ze mną majestacie.

— Odyńdź człeku poczciwy — rzecze figura,— pachołek miejski jestem, nie żaden „śmiały", i postawion tu jestem (tak se myślę), by tej oto duchownej osoby przedemną pilnować, aby jej one chamstwo ją oblepiające nie doskwierało — jakim ja ta król.

— Mistrz nie starał się nadawać postaciom wiarogodnych historycznych wizerunków — krytykus na to.

Aż ci wtym osoba duchowna wysoko od ciżby odoru nos mająca, kichnęła a chłopstwo lamentować poczęło:

— O laboga, labogal a długoż my tak pokurczeni i powlepiani jeden w drugiego będziemy, adyć ręce, nogi nam mdleją od tych pozów.

— Położenie chłopa zawsze było niewygodne — krytykus na to.

— Olaboga — laboga!!

— Cicho chamy!! — wrzasnął pachoł i miecz katowski wzniósłszy, ciął tak... aże się krytykus obudził. Patrzy a tu nim trzęsie woźny, jako że zamykano wystawę. Wstał tedy, pojrzał raz jeszcze na on pochód i mruknął: sen mara... gadajta wy między sobą zlepieńce, co chcecie, a ja napiszę, żeście arcydziełami: taki na Wawelu stać będziecie.

Poszedł i napisał jak mu przystało.

Marchołt.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** „Starą, jak historja powstania klasy robotniczej", jest historja urabiania się socjalizmu, ale wciąż jeszcze młodą, jak uczeń, który w socjalistyczne piórka się ustroił jest metoda jaką zasady solidarności międzynarodowej proletarjatu u nas się szczepi, a raczej nieuświadomionemu jeszcze robotnikowi do wierzenia podaje. Robotnik uświadomiony już nieraz powstawał przeciw agitatorom na zebraniach i zjazdach, żądał aby jego prasa zachowywała powagę należną ideałom, które głosi. Niestety, agitator, którego z klasą robotniczą łączy zazwyczaj tylko luźny węzeł sympatji, przemawia nadal ze swej trybuny inteligenckiej żargonem z Powiśla, tanie efekty przeplatając wymysłami.

O *Pracy* wileńskiej powiedzieć można przedewszystkim jej własnymi słowami, że nie chce być „płachtą do osłonięcia bezwstydnej golizny „oświeconego mieszczaństwa". — *Przegląd Wileński* charakteryzuje ją w inny sposób:

Po przeczytaniu *Pracy* otrzymuje się wrażenie, że najbardziej szkodliwym wrogiem mas ludowych jest inteligencja postępowa. Autorzy jednodniówki pobłażliwie traktują grupy konserwatywne ze względu na ich wyraźne stanowisko klasowe i cały swój impet wyładowywują na postępowcach.

Właściwie *Przegląd Wileński* myli się. *Praca* nie posiada impetu, gdyż nie mogą go posiadać indywidua niepewne swej pozycji społecznej. „Ponadklasowym programem" interesuje się, by dowieść sceptykom, że jej socjalistyczne papiery są w porządku, a ponieważ na dokumentach polskich tego rodzaju wymaganą bywa w czasach ostatnich, prócz pewnej dozy „rewolucyjnej" hałaśliwości wiza „Vorwärts'a", bez którego pieczęci na miano „socjalpatrjoty" narazić się można, więc by zdać egzamin upragnionej „międzynarodowości" udzielono miejsca w organie niejak. p. Ryszardowi Mareckiemu, który w najdostępniejszy sposób, w historycznych skrótach, w malowniczej formie, historję doktryn społecznych wyłożył, tak jak ją polscy towarzysze zrozumieli:

O, myśmy byli dziecięco-naiwni, wierzyliśmy płomiennie, niezachwianie, w dobrą wolę wszystkich apostołów absolutnej sprawiedliwości, braterstwa, równości i wolności... I jak ufne dzieci za matką, szliśmy kiedyś za żyrondystami rewolucji francuskiej, a w nagrodę dostaliśmy niewolę wydziedziczonych...

Tym razem „udało" się ludowi wileńskiemu; za żyrondystami jeszcze iść nie mógł, wbrew nikłącym obrazom p. Mareckiego, dzięki temu, że po pierwsze, na Litwie nie było jeszcze dostatecznie rozwiniętego rękodzielnictwa, i ponieważ, właśnie mniej więcej w owych czasach na miejscu przygotowywał się do wieszania hetmana Kossakowskiego w obronie konstytucji, która „z niczego", bądź co bądź „czymś" lud ten uczyniła. Zaś o „niewoli wydziedziczonych" mieszkańców Wilna p. Mareckiemu mówić nie wypada ze względów programowych.

Lecz jeszcze byliśmy dziecięco naiwni i łudziliśmy się wiarą w potęgę absolutnych prawd, w to, że wszystkie bez różnicy klas, serca ludzkie są zdolne do przyjęcia tych prawd, i że tylko w nieświadomości krzywdzicieli, leży przyczyna krzywd naszych.

. . . .

A szlachetni i możni, niestety, zbyt dobrze świadomi tego, wiedzieli co czynią, i drwili z nas bez ogródek.

Za taką trawestację socjalizmu utopijnego, zwłaszcza po tylu o nim popularnych broszurkach, drwić będą z p. Mareckiego ci, którzy w szeregach jego zwolenników zobaczą synów bankierów i fabrykantów, a czasem, poprostu, bankierów i fabrykantów. — Później p. Marecki walczył „na polach Sedanu", a jeszcze później:

...na ulicach Paryża, Marsylji, Ljonu wołaliśmy do nich

— Opamiętajcie się, tu chodzi przecie o prawo do życia, o życie nasze i wasze, tu chodzi wszak i o te wasze świętości, zrozumiejcie choć w tej godzinie niedoli całą grozę życia naszego i połączonymi wysiłkami brońmy tego, co nam miłować każecie, zakładajmy podwaliny nowego, szlachetnego, wyższego życia!

Ma rację p. Marecki. Dzisiaj tak nie woła. Dziś, w Paryżu, przeprowadza łamistrejkowe rezolucje i luszuje ich posmak pieśnią robotniczą.

O! bo myśmy byli dziecięco naiwni i wierzyli gorąco, namiętnie wierzyliśmy, że przecie słowa szczytne nie mogą płynąć z ust nieczystych.

*** Tak mniejwięcej kończą się peregrynacje po historji rozwoju doktryn społecznych. Mógł je był, z jednakim powodzeniem, zacząć p. Marecki od Platona, jak zaczął od żyrondystów, lecz miał jeszcze do zwalczenia „bliżej nic dający się określić postęp". — Oto ujrzał „Posła Prawdy"

...jak wyrzuconym na bruk Łodzi, literalnie umierającym z głodu, broniącym swego i swoich dzieci życia przed lokautem, człowiek ten ośmielił się rzucić dumne oskarżenie: że zdziczenie nasze przechodzi wszelkie granice kultury elementarnej.

Nie Posła Prawdy wina, że p. Marecki do tej chwili bandyty od robotnika rozróżnić nie potrafi. Co czynił w czasie lokautu Poseł Prawdy wie niejeden z głodnych robotników. Natomiast partje socjalistyczne w swej prasie krajowej i zagranicznej na różny sposób trawestowały: „między szpiegami dawne towarzysze", gdy pod doświadczonym okiem bliżej nie dającego się określić pana Mareckiego nastąpił zamęt wewnętrzny i trzeba było zwijać całe organizacje; gdy przez niego „uświadomieni" robotnicy, tłumnie uciekali do „Związków Chrześciańskich"; gdy został on i garstka inteligentów. (Możemy mu również zaręczyć, że gdyby „swoich przeciwników" denucjowano tylko tak, jak to czyni

Myśl Niepodległa on nie stałby się z konieczności w zastępstwie denucjowanych „obrońca proletarjatu".

— Widzicie, jak naiwni, jak ufni, jak mało doktrynerscy byliśmy dawniej...

. . . .

Dziś wiemy, że cała ta kultura, którą się tak szczycą nasi wysoko oświeceni, te wszystkie skarby ducha ludzkości współczesnej, którymi nas chcą obdarować, wszystko to powstało z naszego potu i z naszej pracy...

. . . .

Dziś wiemy więcej: dziś wiemy, że tylko my zdołamy dać ludzkości istotną równość i braterstwo.

. . . .

Dziś nie wierzymy słowom najmisterniej zagmatwanym. Dziś każdego, kto mówi o pracy dla ludu pytamy — jaka jest twoja wiara?

*** Otóż właśnie generalna kongregacja wyznań obcych: *Vorwärts* — zakwestjował „wiarę" polskich towarzyszy.

Na międzynarodowych zjazdach Polacy tworzą osobną delegację. Na kongresie w Kopenhadze reprezentowane były organizacje: galicyjska partja socjalno-demokratyczna, polska partja socjalistyczna w Niemczech i trzy organizacje socjalistyczne Królestwa Polskiego, to jest Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, tudzież dwie organizacje, które powstały z rozłamu w łonie organizacji poprzedniej (P. P. S.). Część jedna, która się „lewicą" nazywa, zbliża się w pojęciach swoich do zasad socjalistycznych, ta druga wszakże, którą nazywają „frakcją rewolucyjną" trzyma się taktyki eksproprjacji i popada coraz więcej w praktyki anarchistyczne z jednej, a w furor nacjonalistyczny z drugiej strony.

P. Marecki w takie praktyki się nie wdaje, od zarzutu „furoru" nacjonalistycznego uwolnił się opisawszy swe halucynacje międzynarodowe, więc jest albo „do socjalizmu zbliżony" albo ma pretensje zaliczenia się w poczet opatentowanych marksistów. W rzeczywistości trudno dociec, zważywszy nawet bojkotowe stanowisko *Pracy* w kwestji wyborów.

Dla niedających bliżej się określić p. Mareckich, pierwotnie istniała „tylko „Duma z pod nahajki" później „Duma państwowa", następnie zdania się podzieliły: jedni twierdzili, że Duma w ciąż jeszcze zostaje „pod nahajką", inni wynaleźli „system liczenia głosów", który obecnie *Praca* odstępuje postępowcom. W tej sprawie panowie Mareccy nie pytali: jaką jest „wiara", — podawali w swoich biuletynach gotowe dogmaty, czasem reformując je w przeciągu paru miesięcy. W Rosji, Jerzy Plechanow, który niegdyś rzucił „narodowolcom" twarde: „zdradziliście sprawę robotniczą!" w *Rieczi* musiał zamieszczać krytykę stanowiska „Centralnego Komitetu" w kampanji wyborczej, „zdradzając" zasadę niepisywania w prasie purżuazyjnej, a gdy mu pp. Mareccy taki zarzut postawili, odpowiedział, że tam dano mu pisać co myślał. Plechanow nie był wyrocznią dla tych wszystkich, w których imieniu przemawia p. Marecki, ale oni chcieli być ostateczną dla niego wyrocznią, więc na łamach organu „nie dających się bliżej określić" postępowców, głosił, jaką jest jego wiara.

*** *Vorwärts* kwestjonuje polską międzynarodowość dalej:

Na tym nie koniec. Pomiędzy polskimi socjalistami w Ameryce powstał plan utworzenia wspólnego „biura polskiej partji socjalistycznej w trzech dzielnicach i w Ameryce" a projekt ten „frakcja rewolucyjna" przyjęła z wielkim zadowoleniem.

. . . .

Wnosić z tego wypada, że oczywiście zawsze jeszcze wśród pewnej części polskich towarzyszów ujawnia się wpływ owego anarchistyczno-nacjonalistycznego kierunku, a ten wpływ odegrał też rolę w konflikcie z towarzyszem Casparim.

Dodać trzeba, że i towarzysz Caspari rozwodził się nad dążnościami „separastytycznymi".

Polski wychodźca, przestępując granice ojczyzny, staje się na mocy „żelaznego prawa marksizmu" proletarjuszem. Zazwyczaj kontraktowany bywa fikcyjnie, i taniej od krajowca sprzedaje swą pracę. Niechętnie patrzą nań miejscowi socjaliści i bronić się przed jego najazdem muszą, znowu na zasadzie „żelaznego prawa marksizmu". A jak wielkim jest takie „polskie niebezpieczeństwo" niech zaświadczy fakt że przed kilku laty, podczas wielkiego strejku w Zurichu, fabrykantom natychmiast udało się sprowadzić polaków z Nadrenji, gdzie przecież króluje socjalistycznie pangermański *Vorwärts* i jego świetnie zozganizowane związki zawodowe.

Aby zwalczyć tak „separatystyczne" stanowisko polskiego proletarjusza, trzeba go organizować, niemal siłą wydzierać z rąk szantażystów—pośredników, z jakimi do czynienia ma nasz wychodźca w pierwszym etapie tułaczki; trzeba z nim, i dla niego wywalczać wyższą normę płacy. Między obcymi, przez obcych wyzyskiwany, patrzy na wszystkich podejrzliwie. Międzypartyjne związki polskie pełniły tę powinność, gdy socjaliści miejscowi nawet przemówić do nich nie mogli ze względu na język „separatystyczny". Tymczasem dla towarzysza Caspari'ego podejrzanymi są naprzykład takie wnioski: „Celem agitacji między polskimi robotnikami wyznacza się polską komisję z pięciu członków i przewodniczącego".

...towarzysz Caspari wykazał w piśmie „Correspondenzblatt", iż wniosek ten nasuwa wielkie wątpliwości, ponieważ mógłby on stanowić krok pierwszy na drodze separatyzmu podług wzoru czeskiego. Tego pojmowania rzeczy nie można przecież tak na krótkim toporzysku odrzucać. Wszak także i u Czechów rozpoczęła się akcja od tak niewinny zajść.

Widzimy więc, że *Vorwärts* i towarzysz Caspari jasno się wyrażają i wyraźne stanowisko wyznaczyli Polakom w socjalistycznym obozie. Ciekawe, czy egzamin p. Mareckiego z kursu międzynarodowości uznają za dostateczny, czy też, na boku pozostawiając przedhistoryczny okres marksizmu, poproszą go o „wyjaśnienia zasadnicze" w sprawie nawet dla Wilna aktualnej.

KRONIKA.

POWSZECHNY ZWIĄZEK ARTYSTÓW POLSKICH wystąpił w lutym r. b. z myślą urządzenia wystawy powstania r. 1863 i zwraca się do wszystkich Polaków, niemniej do wszystkich instytucji, w których posiadaniu znajdują się obrazy, rzeźby, rysunki, sztychy, minjatury lub inne pamiątki, należące do zakresu sztuk plastycznych, a tyczące się okresu powstania styczniowego, aby raczyli przesyłać lub zgłaszać je w biurze Związku artystów (Kraków, Rynek, pałac Spiski, I-sze piętro). Ponieważ do uzyskania całokształtu epoki powstania wielce pożądane byłoby rozszerzenie ram wystawy, powyżej za-

kreślonych, Związek zwraca się do uczonych i literatów polskich, jako też instytucji, ich reprezentujących, z projektem podjęcia ze swojej strony również stosownej akcji równoległej w ich właściwym zakresie, w celu uzyskania materjałów, obrazujących r. 1863. Szczególowy program wystawy ogłoszony będzie w czasie najbliższym.

NA DAR GRUNWALDZKI ogólem do dnia 20 stycznia r. 1912-go zaofiarowano 1,598.748 koron 83 halerze. Wpłacono gotówką: 646,812 k. 83 h.

KARA PRASOWA. Za artykuł pod tytułem „Górą łapówki“, umieszczony w numerze 31 *Iskry*, skazano to wydawnictwo na 500 rb. kary.

Redaktorka odpowiedzialna, wychodzącej w Sosnowcu *Iskry*, p. Helena Monsiorska, za wydrukowanie w Nr. 53 tego pisma artykuliku p. t. „Strzały do ludzi“ skazana została administracyjnie na 50 rb. kary, lub dwa tygodnie aresztu.

Jest to już czwarta kara administracyjna, spotykająca *Iskrę* w ciągu dwuletniego jej istnienia, nie licząc spraw sądowych.

Dziennik Petersburski skazano na 500 rb kary.

TOW. OŚWIATOWE „WIEDZA“ W ŁODZI rozwinęło nader wydajną działalność, o czym się przekonać możemy z jego sprawozdania za ubiegłe trzylecie.

W czasie tym (1909 — 1911) towarzystwo pomienione urządziło: 66 odczytów, na których było 4,200 osób, 47 pogadanek obrazkowych dla młodzieży — 18,020 osób, 185 czytanek obrazkowych dla dzieci — 28,500 osób, 7 koncertów popularnych—3,450 osób, 2 przedstawienia—1.350 osób. Założono 2 księżnice, z których korzystało 2,000 czytelników, książek zaś wypożyczono w ciągu zeszłego (1911) roku 31,655 tomów.

Ogółem zatym frekwencja doszła do 57,600 osób, a wypadki korzystania z urządzeń „Wiedzy“ do 88,680.

„Wiedza“ liczy jednak tylko 230-u członków. Budżet w r. ub. przekroczył 3,700 rb.

Od kwietnia r. b. Tow. „Wiedza“ otwiera bezpłatną czytelnię przy taniej księżnicy, z której korzystają robotnicy i zawodowa inteligencja.

Temu pracowitemu i rzetelnemu siewcy oświaty na ugorze łódzkim — należy się poparcie i poklask ze strony społeczeństwa polskiego.

SZKOŁA NAUK SPOŁECZNO-POLITYCZNYCH W KRAKOWIE. W ciągu pierwszego semestru wykładowego (t. j. od 6 listopada r. 1911) posiadała 27 wykładowców i 180 słuchaczy i słuchaczek, przeważali jednak [illegible]

Królestwo, Litwa i Ruś dostarczały najwięcej studentów, co też należy poczytywać za objaw nader pożyteczny jeśli zważymy ogromne zaniedbanie wiedzy obywatelskiej w tych dzielnicach.

Szkoła utrzymuje się dotąd jeno dzięki dobrej woli i ofiarności wykładowców.

Największą liczbą słuchaczy cieszyły się wykłady: J. Piłsudzkiego „Historja militarna powstania r 1863“ (65-iu), dr. Krzywickiego „Historja kultury polskiej od końca w. XVIII-go (51-en) i dr. T. Stefczyka „Znaczenie rozwoju spółdzielni“ (46-iu).

Szkoła naogół rozwija b. pomyślnie swą pożyteczną pracę na ugorze polskiej wiedzy społecznej.

OFIARY

Na wpisy dla biednych uczniów szkół prywatnych polskich. W. Wiwatowski z Warszawy rb. 1.

OGŁOSZENIA.

Wydawnictwa „PRAWDY".

Antoni Menger: Prawo do całkowitego wytworu pracy CENA k. 75

Karol Gide: Rozwój instytucji społecznych w ciągu XIX stulecia rb. 2

Prenumerata „Prawdy"

wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb. 8, z odnosz. do domu.

z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się [illegible] **kop.**

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy osobiście w redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmuje administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. [illegible]

Kierownik literacki: **Wincenty Rzymowski.**

Redaktor: **Aleksander John.**
Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, S-to Krzyska 1.